

## ZDARZENIA

### Odpowiednie dać rzeczy słowo

*Kosmos gardzienic* zaprezentowany w podlubeńskiej siedzibie Ośrodka Praktyk Teatralnych 24 i 25 czerwca 2000 roku to przeniesienie zagranicznego projektu. Oryginalna wersja była przygotowana na festiwal *Theater der Welt* w Berlinie, w lipcu 1999 roku i wystawiona tam we wnętrzu zniszczonego od czasów wojny *Parochialkirche*. Powtórzenie nie miało jednak mechanicznego charakteru, choćby ze względu na różnicę pomieszczeń i odmienną naturalnego otoczenia, wymagało zatem użycia *zupełnie innych środków do przygotowania wystawy jak i prezentacji przedstawień*, co Włodzimierz Staniewski zaznacza w okolicznościowym programie.

W rozumieniu fizyki kosmos to cała przestrzeń i wszystko, co się w niej znajduje. Wszechświat wypełniony energią i materią (gwiazdami wraz z planetami i innymi jeszcze drobniejszymi ciałami niebieskimi, ich skupiskami – galaktykami, gromadami galaktyk, materią międzygalaktyczną i innymi obiektami). Filozoficznie kosmos jest pojmowany jako wewnętrznie uporządkowana i harmonijnie zbudowana całość; przeciwieństwo chaosu. Natomiast w potocznym ujęciu stanowi przestrzeń pozaziemską, dostępną ludzkiemu doświadczeniu, w której dokonywane są eksperymenty. Która z wykładni była najbliższa autorowi zdarzenia, mimo prób rozszyfrowania, pozostanie tajemnicą. Która stała się najbliższa każdemu z uczestników tamtej nocy zawsze należeć będzie do kategorii prawd indywidualnych.

„Kosmos”, „Eikos”, „Agape”. Najbardziej powierzchownie rzecz ujmując, scenariusze kolejnych imprez są całkiem podobne. Przyjazd, oczekiwanie na dziedzińcu, kiedy dochodzą nas śpiewy z ostatniej próby, spektakl, wspólny z artystami spacer po okolicy, wystawa plastyczna, filmy rejestrujące „Wyprawę”, biesiada (ze słynnymi już pierogami). Wiadomo, pobyt w Gardzienicach to całe przedsięwzięcie. Trzeba się dowiedzieć o imprezie. Zadzwonić do biura, zarezerwować miejsce, dojechać, znaleźć siedzibę „tych joginów”. No albo być w gronie zaproszonych. Tak czy owak: doświadczyć satysfakcji wtajemniczenia... Prze-

żyć emocje wchodzenia do sali widowiskowej podsyć coraz to ogromniejącym tłumem i poruszenie tym, że widza usadzają sami aktorzy oraz reżyser, a robią to tak, jakby potrafili przez moment zgłębić duszę każdego z wchodzących i mieli dla niego jakieś szczególne zadanie. Sztuka zindywidualizowania kontaktu to wielka umiejętność. Między ludźmi zaczynają przepływać fluidy, bioprądy... Odbiorca przekształca się we współuczestnika. Świadomość tego efektu jest niezwykle cenna u artystów teatru...

Przedstawienia *Gardzienic* żyją bardzo długo. Dwudziestopięcioletni byt zespołu wypełniają trzy tytuły: *Żywoł protopopa Awwakuma* (1983), *Carmina Burana* (1990) i *Metamorfozy* (1997). Nie wliczam tu debiutanckiego *Spektaklu wieczornego* z 1977 roku i *Gusła* z 1981, które nie weszły do stałego repertuaru. Powoli się je buduje i nasycza energią. Wiele czasu trzeba, żeby mogły dojrzeć i zacząć tworzyć tak zwartą strukturę dynamiczną promieniejącą swą energią na zewnątrz. Ale nie tylko na coraz doskonalszym harmonizowaniu elementów polega przemiana kolejnych prac. Czasem zdarza się, że ich kształt przeobraża się pod wpływem zmiany w obsadzie. Ktoś odchodzi z zespołu, inny aktor zajmuje jego miejsce. Nowy znak teatralny modyfikuje wewnętrzną logikę przedstawienia. Istniejąca konstrukcja wypełnia się nowym typem witalności. Tak było z rolą Izoldy Starszej w *Carmina Burana*, którą dawniej odtwarzała Anna Zubrzycka zastąpiona dzisiaj przez Dorotę Porowską, wcześniejszą Izoldę Młodszą, a tę obecnie gra Marianna Sadowska. Typ urody i temperament na nowo modeluje sens przedstawianych zdarzeń.

Patrząc na gardzienickich wykonawców, rzeczywistość widzimy kilka galaktyk. Mariusz Gołaj, Tomasz Rodowicz, a chyba już także dużo młodsza Dorota Porowska, to ci, którzy są najdłużej (dwaj pierwsi od samego początku). Oni świecą „ciemnym światłem”. W ich ciałach jest wszystko. W ich duszach jest wszystko. Można z nich wydobyć ich własne bogactwo doświadczeń. Ślady czasu wyłobily w nich bogaty relief. Pozostali (Marianna Sadowska, Marcin Mrowca,



Elżbieta Rojek, Joanna Holcgreber, Martin Essen-Möller, Katrin Forsmo, Britta Forslund) nie noszą jeszcze tego, błogosławionego w sztuce, piętna. Są sprawni warsztatowo i mogą stać się medium dla trudnej do zdefiniowania siły, ale intensywność ich scenicznego bycia jest właśnie przez ten fakt mniej nasycona. Oczywiście „gardzienicki styl” można ująć w katalog technik, ale nigdy bez straty, nigdy bez przeświadczenia, że coś się wymyka opisowi i pomija się to, co najistotniejsze w magii tego teatru. Całą jego tajemnicę.

Tradycją teatru jest prezentować przy różnych okazjach aż dwa przedstawienia *to starsze, i to nowe, wschodzące*. Zestawienie najlepiej uświadomiamy widzom sens pojęcia „dzieła w procesie”, owego stawiania się formy, dokładania kolejnych cząstek lub ich stopniowej eliminacji. Poza tym tak skomponowany wieczór tworzy nową linię napięcia. I chociaż każdy ze spektakli ma dramaturgię muzyczną, bo jak przyznaje ich twórca, *to pieśń, to inkantacja daje początek wszystkiemu w naszej sztuce*, sięgają do odmiennych obszarów tradycji, co różnicuje je stylistycznie. *Metamorfozy* z racji spajanych elementów nazywane są „esejem teatralnym” a ze względu na stopień dojrzałości scenicznej w chwili premiery zostały określone przez reżysera jako *zagruntowane pod obraz płótno*. Do dzisiaj zdążył już pokryć je rysunek sukcesywnie przekształcający się w studium. Coraz wyraźniejszy staje się światłocień. Ciągłe jednak kompozycje nie nabrała ciężaru skończonej pracy malarskiej. Całość ma jasną tonację, choćby przez samą barwę kostiumów, a szkieletowy charakter pewnych fragmentów napelnia ją światłem i daje jej wizualną lekkość. Choreografia też jest pełna czystej dekoracyjności. Omentyka ruchu stylizowanego według starożytnych wzorców a sprzężonego z obcym naszemu uchu śpiewem w *skalach pitagorejskich* wyraźnie kontrastuje z temperaturą emocjonalną dwu wcześniejszych widowisk. O wrażeniu tym decydują nie tylko różnorodność przetworzonych tematów etnicznych, ale wpływa na nie odwołanie się do siły namiętności ludzkich. Wpleciony w antologię XIII-wiecznych pieśni wążek Tristana i Izoldy (*Carmina Burana*) i motyw miłosny w życiu religijnego odszczepieńca napelnia je niebywałym ładunkiem liryzmu sąsiadującego z tragizmem. Skala uczuć, o których się tu opowiada, rządzi ciałami aktorów. Dyktuje im dynamikę. Ta z kolei wydobywa tysięczne wznieszenia z widowni. Natomiast konflikt sytuacji *kiedy odchodził stary Bóg Dionizos i Apollo i wracał nowy Bóg Chrystus* z filozoficznego tekstu Apulejusza nie atakuje widza zbyt intensywnie. Już zachwyca estetyką, jeszcze wymyka się intelektualnemu odbio-

rowi, a przecież kiedyś zacznie wruszać, bo to jest domeną gardzienickich dzieł. Celem „otwartych” zmagających z teatralną materią.

Tym razem pokazano tylko fragmenty przedstawień, za to prezentację uzupełniały *Oficyna i ten park. Oficyna dźwignięta z kompletnej ruiny to nasz największy utwór. A park też niedługo już „zagra” w culej swojej krasie*. Talent inscenizatorski Włodzimierza Staniewskiego najwyraźniej domaga się od czasu od czasu pola działania większego niż ograniczona przestrzeń sal stałej siedziby, które są ściśle związane z konkretnymi widowiskami. Wprawdzie dla Gardzienic ta teatralna morfologia jest jednym z istotniejszych czynników, gdyż substancja duchowa zdaje się tu wnikać w mury a podczas przedstawień uwalniać się z nich i wzmacniać działania aktorów i natężenie zmysłów publiczności. Zaczernięte z różnych kultur inspiracje tematyczne i gotowe frazy języka sztuki wchodzą tu ze sobą w szczególną interakcję i brzmia z niezwykłą siłą, ale dla rozpoznawania „Srodowiska teatru” czasem domagają się nowego dla. Okazją mogą być właśnie imprezy typu *Kosmos*, kiedy podważa się wcześniej ustalone więzi, by poszerzyć refleksję nad podłożem sztuki i jej społecznymi ramami.

Bywalcy wiedzą, że za każdym razem widz może odkryć to, co potwierdza wewnętrzny puls dzieła. W trakcie *Kosmosu* zaczął padać ulewny deszcz, co w zdecydowany sposób zmieniło jakoś wystawianych pod gołym niebem scen. Śliski podest groził upadkiem, gra straciła wcześniejszą dynamikę, ale nie to jest najważniejsze. Mnie zafrapowało co innego. Reżyser i pozostali pracownicy Ośrodka zaczęli asekurować aktorów. Członkowie Akademii Praktyk Teatralnych co chwila wycierali deski, rozciągali foliowy dach nad chórem i fisharmonią, zapalali gasnące pochodnie. Ta wyolbrzymiona nagle maszyna teatralna, nie przysłaniała jednak efektu artystycznego, lecz paradoksalnie tworzyła nową wartość. Coś, co jest tak charakterystyczne dla Ośrodka, a co wcale nielotowo nazwać. No bo jak rozstrzygnąć, czy widzimy trzymaną żelazną ręką personel, czy ludzi zjednoczonych ideą tworzenia? I jakie znaczenie ma to dla wywołanych stąd wrażeń?

Podczas *Kosmosu* poznaliśmy też sposób, w jaki artyści „nie od ludzi nauczyli się tej muzyki, a od kamieni”. Na slajdach obejrzelśmy szczytki zapisów nutowych, których brakujące części zrekonstruował Maciej Rychły. Istniejącą notację Marianna Sadowska śpiewała, pozostałą część przekazał nam w postaci melorecytacji. W końcu usłyszeliśmy całość w jej znakomitym wykonaniu.

ZDARZENIA

Imponujący wysiłek nad odczytaniem dźwięków uzupełnił pokaz duetu aktorskiego, który plastyką swych ciał budował sceny, jakie zdobyli ceramikę grecką. A ich nadzwyczaj trafiony w charakterze kształt mogliśmy porównywać z wyświetlanym na ekranie zdobieniem wazy.

O wszystkich treściach wieczoru nie sposób powiedzieć, bez ryzyka protokolarnego zapisu wydarzeń lub popadnięcia w subiektywizm w opisie doznań. Kasza jęczmienna z soczewicą na liściu kapusty w sali scenograficznie zaaranżowanej pękami ziół przez Teresę Targońską. Wystawa rzeźb a właściwie rzeźbek, bo tak mała, Miry Żelechower-Aleksium. Wędrowka w deszczu. Postój dla wysłuchania recytacji Mariusza Gołaja. I słowa, którymi ów *Kosmos* objaśniał nam Staniewski, a umie to robić jak mało kto. Ma talent oratora. Bez trudu łączy uczone treści z tonem osobistym i żartem przelamuje natchnione rejestry. Za jego sprawą ożywa w naszej świadomości coraz to nowy element i zaczyna mieć wpływ na klimat osnuwający przybyłych. Właśnie zwraca uwagę na psa wabiącego się Kirke. *Psy były pierwszymi świadkami Wypraw w Starożytność. Ich oswojenie się to jeszcze jedno zwycięstwo Pitagorasa, który chciał*

*leżyć muzyką i muzyką stroić duszę wszelkiej żywej natury.*

A wcześniej w okolicy Gardzienic dawał się słyszeć głos Merlina.

### Magdalena Jankowska

*Kosmos gardzienic*, 24 i 25 czerwca 2000 roku w Gardzienicach.

*Prezentowane dziś widowisko jest przedsięwzięciem opierającym się wyłącznie na dobrej woli i entuzjazmie wszystkich realizatorów. Jego koszty są wyższe od wpływów. Niech „warunki sceniczne”, w jakich przyszło nam pracować przez dwadzieścia cztery lata, mówią same za siebie. Drodzy Państwo, to nie jest „licentia poetica”.*

Realizatorzy: Włodzimierz Staniewski, Tomasz Rowdowicz, Mariusz Gołaj, Marianna Sadowska, Marcin Mrowca, Elżbieta Rojek, Joanna Holcgreber, Joanna Wichowska, Grzegorz Podbiegłowski, Agata Zygłewska, Monika Kubat, Sabina Sidor, Dariusz Józwiak, Edmund Specjal, Stanisław Staszczuk, Mira Żelechower-Aleksium, Rena Targońska, Stanisław Kral, Sebastian Soluch, Krzysztof Piekarczyk, Andrzej Kot, Tomek Kubicki oraz studenci Akademii Praktyk Teatralnych.